Nr. 6. — W Tarnowie 20go marca 1900. — R. IV.

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 50 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Seminarska l. 21.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

✠

Jego Ekscellencya

Najprzewielebnieszy Ks. Biskup

Łukasz Ostoja Solecki

biskup przemyski, umarł dnia 2 marca b. r.
w 73cim roku życia.

Nie protekcye, lecz własna praca i zasługa wyniosły św. pam. X. Biskupa Soleckiego przed 18tu laty na katedrę przemyską. Sumienną pracą odznaczał się już na studyach teologicznych, pracą wyróżniał się jako Doktor św. Teologii na katedrze studyum biblijnego we Lwowie, zamiłowanie pracy szczepił też w sercach alumnów jako długoletni rektor seminaryum duchownego lwowskiego. Cenną siłą był przez długie lata w Radzie Szkolnej Krajowej i w Radzie miejskiej, do której Go zaufanie Lwowian powołało. Zgasł jak prawdziwy pasterz ewangeliczny, znękany pracą, rozdając dwie trzecie swego mienia na cele dobroczynne.

Requiescat in pace!

Co w Hexaëmeronie jest spornego, a co pewnego?

Najulubieńszym konikiem, którego w walce podjazdowej z Kościołem katolickim najczęściej dosiadają rycerze fałszywego postępu, uzbrojeni w przyłbicę fałszywych teoryj, nibyto naukowych, i w pancerz szatańskiej iście nienawiści ku wszystkiemu, co nadnaturalne i Boskie,—są rzekome niedorzeczności w opowiadaniu księgi Genesis o sześciu dniach stworzenia, czyli o tak zwanem z grecka Hexaëmeron. Lecz próżne zakusy tych „insipientium corde"! Chimeryczny ich konik ledwo zrobi jeden lub drugi karkołomny podryg—a wnet olśniony blaskiem bijącym od Prawdy Odwiecznej pada sromotnie w kałużę błędów, z której powstał—a jego pan, powalony na ziemię, albo woła bluźnierczo z Julianem Apostatą: „Zwyciężyłeś Galilejczyku", albo pyta pokornie ze Szawłem: „Panie, co chcesz, abym uczynił?."—Nadarmo wytaczają nieprzyjaciele kościoła takiego kalibru działa, jak: astronomią, geologią, paleontologią, fizyologią i wszelkie inne „logie", bo żadna z nich nie może się tem poszczycić, czego zazwyczaj gorąco pragnie: iż odkryła na swojem polu coś takiego, co w żaden sposób z opowiadaniem Genesis pogodzić się nie da, coby niezbicie wykazywało, że w tej księdze św. zamieszczone są niedorzeczności.

A) Najczęściej spotkać się można z następującymi zarzutami ze strony pseudouczonych przeciw opowiadaniu Mojżeszowemu:

a) Liczne pokłady skorupy ziemskiej i znajdujące się w nich skamieniałości wykazują, że ziemia nasza nie ukształtowała się w przeciągu sześciu dni, jak to Mojżesz twierdzi, lecz owszem potrzeba było do tego niezmiernie długiego czasu.

b) Niedorzecznem jest twierdzenie Mojżesza, że P. Bóg stworzył światło w dniu pierwszym, a słońce, księżyc i gwiazdy dopiero w dniu czwartym.

c) Niedorzecznem też jest twierdzenie Mojżesza, że rośliny stworzone zostały w dniu trzecim, a więc pierwej niż słońce, boć przecież nikt dziś nie wątpi, że do rozwoju roślin koniecznie potrzebne jest światło słoneczne.

d) Mojżesz mówi o słońcu, księżycu i gwiazdach jako o ciałach niebieskich podrzędnych w stosunku do ziemi, a wiadomą jest dziś rzeczą, że właśnie ziemia w stosunku do słońca i gwiazd jest prawdziwie małą bryłą. Niesłusznie też Mojżesz nazywa księżyc większym niż gwiazdy. Zresztą, jeżeli dopiero w czwartym dniu stworzone zostały słońce i księżyc, to według czegóż rozróżnić się dały od siebie pierwsze trzy dni stworzenia?

c) Mojżesz niesłusznie przypisuje powstanie rodzaju ludzkiego bezpośredniemu i odrębnemu wkroczeniu Wszechmocy Bożej, gdy nauka wykazuje, że człowiek jest tylko ostatniem ogniwem w łańcuchu istot ziemskich. Niesłusznie też wyprowadza cały ród ludzki od jednej pary ludzi, boć przecież pomiędzy istniejącemi dziś rasami ludzi zachodzi tak wielka różnica co do barwy skóry, budowy ciała i mowy, że o jedności pochodzenia rodzaju ludzkiego mowy być nie może.

Oto najczęstsze i przyznajmy: bardzo ciężkie zarzuty. Lecz zapytajmy: czy słuszne i sprawiedliwe? Gdyby na to pytanie tylko potakująca odpowiedź była możliwa, musielibyśmy powiedzieć ze św. Pawłem: „Próżne jest przepowiadanie nasze, próżna jest wiara nasza“. A to dlaczego? Dlatego, że my katolicy, wierząc w natchnienie ksiąg świętych, wykluczamy z nich możliwość błędu nie tylko w dziedzinie prawd wiary i obyczajów, ale wogóle we wszystkiem, cokolwiek w nich zawarte. Na nasze jednak szczęście wszystkie te zarzuty są niesłuszne i niesprawiedliwe głównie dla dwóch następujących powodów: 1) bo zarzuty te albo przypisują autorowi Genesis myśli, jakich on nie miał i w swym opisie wyrazić nie chciał, albo 2) opierają się nie na ostatecznie pewnych zasadach naukowych, jako swoich przesłankach, lecz popierane są pozornymi tylko hypotetycznymi argumentami z dziedziny badań przyrodniczych.

B) Co do pierwszego punktu, to jest co do myśli autora natchnionego, zawartych w 1. i 2. rozdziale Genesis, zaznaczyć wypada, że możemy je poznać z absolutną pewnością tylko w ten sposób, jeżeli albo Kościół, nieomylny nauczyciel prawdy, wytłumaczył odnośny ustęp i na nim oparł jakiś dogmat wiary lub obyczajów, albo też ustęp taki może tak jest jasny, że na podstawie reguł hermeneutycznych, w jeden tylko sposób da się wytłumaczyć, tak, iż każdy nieuprzedzony egzegeta jednę tylko i tę samą myśl w nim zawartą przypuszczać może. Otóż w opowiadaniu Mojżeszowem o Hexaëmeron mamy tylko nastepujące pewniki dogmatyczne wyrażone:

1) P. Bóg na początku czasu stworzył z niczego świat cały.

2) P. Bóg na obraz i podobieństwo swoje stworzył pierwszego człowieka, od którego cały rodzaj ludzki pochodzi.

3) P. Bóg dał przykazanie święcenia dnia siódmego.

Egzegetycznie zaś pewne są następujące punkty:

1) że P. Bóg uporządkował ziemię i doprowadził ją do tego stanu, w jakim się dziś znajduje ze swemi morzami i lądami, atmosferą i systemem planetarnym, z roślinami i zwierzętami, a to wszystko dla człowieka, którego uczynił panem ziemskiego stworzenia;

2) że P. Bóg stworzył wszystkie rodzaje roślin i zwierząt tak, że wszystkie ich jednostki, dziś n. p. istniejące, pochodzą przynajmniej „seminaliter“ od stworzonych przez Boga.

Inne zaś kwestye, poruszone w 1. i 2. rozdziale Genesis, nie są ani wyrokami nieomylnego Kościoła zdefiniowane, ani tak jasne, iżby nad niemi nie wolno było dysputować. Do tych należą następujące pytania:

1) Jakim był pierwotny stan ziemi? Czy mianowicie przed owymi dniami stworzenia, opisanymi począwszy od 3. wiersza 1. rozdz. Genesis, istniał już jakiś porządek na ziemi po jej pierwotnem stworzeniu (wspomnianem w 1 wierszu)? czy może już wówczas istniały rośliny i zwierzęta? czy ten porządek pierwotny uległ następnie wskutek jakichś gwałtownych wstrząśnień w przyrodzie zupełnemu zniszczeniu, jak to przypuszczać pozwala wyraz „haithah“, który tak dobrze można tłumaczyć na polskie przez „była“, jak i „stała się“? W tym wypadku tok opowiadania Mojżeszowego byłby następujący: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię (w. 1) a ziemia *stała się* pustą i próżną“ (w. 2.) t. j. popadła w stan chaotyczny, określony wyrazami hebrajskimi „thohu wabohu“, a dopiero nowe uporządkowanie ziemi może jest przedmiotem opowiadania w dalszych wierszach 1. rozdz. Genesis.

2) Niedość określne jest znaczenie wyrazu „jom“ (dzień), którego autor Genesis tak używa, iż na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że całe dzieło stworzenia i uporządkowania świata chce zamknąć w przeciągu sześciu zwyczajnych dni. Atoli wyraz „dzień“ może mieć różne znaczenia. Wszak używamy go w najściślejszem znaczeniu na oznaczenie czasu, w którym nasza okolica oświecona jest światłem słonecznem, a więc w przeciwstawieniu do słowa „noc“. Używamy go powtóre na oznaczenie przeciągu 24 godzin, w znaczeniu słowa „doba“, gdy n. p. mówimy, że miesiąc styczeń ma 31 dni.—Wreszcie używamy tego wyrazu „dzień“ w najobszerniejszem znaczeniu jako synonimu słowa „czas“ lub „okres“, kiedy n. p. mówimy: za „dni“ naszych dzieje się to lub owo. — Podobnie też i autor Genesis używa wyrazu „jom“ w różnych ustępach pisma swojego w różnych znaczeniach. Tak n. p. w 3. wierszu 2. rozdziału Gen., zakończając opis dzieła stworzenia, mówi: „Te są zrodzenia nieba i ziemi, gdy były zrodzone *w dzień*, którego uczynił Pan Bóg niebo i ziemię i wszelką różczkę polną... i wszelkie ziele“. Widocznie w tem miejscu wyraz „dzień“ użyty jest w innem znaczeniu, niż w pierwszym rozdziale, skoro tu nazywa dziełem jednego „dnia“ to, co poprzednio przypisał aż trzem dniom stwo-

rzenia. Podobnie w rozdziale 47. wierszu 9. tej samej księgi wstawia autor Patryarsze Jakóbowi w usta te słowa: „dni pielgrzymowania mojego jest sto i trzydzieści lat“, gdzie wyraz „dzień“ najwidoczniej użyty w znaczeniu słowa „czas“.—Również nie można posądzać Mojżesza o to, iżby pierwsze trzy dni stworzenia uważał był za przeciąg czasu 24 lub 12 godzin, jeżeli się jego opis stworzenia w 4 dniu przyjmuje w tem znaczeniu, że tego dnia zostały stworzone słońce, księżyc i gwiazdy—boć oczywista bez tych ciał niebieskich nie może być mowy o zwykłym dniu astronomicznym. Wobec tego skonstatowanego faktu, że Mojżesz w innych miejscach swego dzieła używa słowa „dzień“ w różnych znaczeniach, słusznie można też i pierwszym rozdziale Genesis to słowo „dzień“ brać albo w znaczeniu doby, albo też w znaczeniu: czas, okres, peryod, choćby nawet najdłuższy. Co więcej, wyraz „jom“ możnaby w tym wypadku brać w znaczeniu przenośnem, jako użyty nie tyle na oznaczenie czasu, w którym jakieś dzielo stworzone zostało, bo przecież Wszechmocny i Wieczny Bóg, dla którego „tysiąc lat jest jakoby dzień, który przeminał“, niepotrzebował ani nawet jednej godziny, aby spełnił to, co wyraża Psalmista: „dixit et facta sunt, ipse mandavit et creata sunt.“ W takim zaś razie dni Hexaëmeronu nie oznaczałyby czasów, kolejno po sobie następujących, ale raczej porządek dzieł stworzenia logiczny, tj. taki, w jakim dzieło stworzenia rozum ludzki poznaje.

3) Nie dość też wyraźnie podany jest w Księdze Genesis sposób, w jaki się poszczególne dzieła stworzenia dokonały, a mianowicie: czy P. Bóg coraz nowymi aktami swej woli przywoływal poszczególne rodzaje stworzeń w stanie ich zupełnej doskonałości do istnienia, czy też może udzielał przyrodzie praw i mocy do wydania i rozwoju pewnych istot, jakby to wnosić można z opisu dnia trzeciego, gdzie wyraźnie czytamy: „I rzekł (Bóg): *niech zrodzi ziemia* ziele zielone i dawające nasienie i drzewo rodzajne, owoc czyniące według rodzaju swego“. (Gen., 1, 11.)

4) Wreszcie wolno jest dysputować o dziele dnia czwartego, w którym według tekstu Genesis: „*uczynił* Bóg dwa *światła* wielkie; światło większe, aby rządziło dzień, i światło mniejsze, aby rządziło noc—i gwiazdy“ (Gen. 1, 16). Uwagi godnem jest w tym wierszu użycie słowa: „asah“ (fecit, uczynił), a nie słowa „barah“ (creavit, stworzył) i wyrazu „światło“, bo z tego słusznie można wnioskować, że tu nie ma mowy o ciałach niebieskich, jako takich, tj. o bryłach słońca, księżyca i gwiazd, ale tylko o ich świetle większem lub mniejszem. Wobec tego znowu nie dość wyrażona

jest myśl autora świętego. Mógł on tak dobrze myśleć o stworzeniu pierwotnem słońca, księżyca i gwiazd w dniu czwartym, jak i o wprowadzeniu tych ciał niebieskich w ten stosunek do ziemi, aby były jej świecznikami, czem w pierwszych trzech dniach nie były, lubo już jako ciała istniały, ale może dla jakichś przeszkód nie oświecały ziemi. Wreszcie myślą tego opisu może być i to, że stworzone już z początku słońce, księżyc i gwiazdy, roztaczające mgliste światło ponad ziemią w przeciągu trzech pierwszych dni, teraz w dniu czwartym przedarły się promieniami swymi przez przerzedzone tymczasem, a pierwotnie grube warstwy chmur i jasnym blaskiem oblały naszą ziemię.

Otóż te to są nieliczne pewniki dogmatyczne i egzegetyczne, a liczniejsze od nich niejasności i kwestye sporne w opisie Biblijnym.

C) Teraz idźmy dalej w naszym wywodzie odnośnie do punktu drugiego i spytajmy się: jakie też są dotychczasowe zdobycze nauk przyrodniczych, mogące wejść w kontakt z Biblijnem Hexaëmeron?. jakie są w nich pewniki, a jakie hypotezy?

a) *Astronomia*, ta najstarsza z nauk przyrodniczych, może się istotnie poszczycić licznymi i prawdziwie naukowymi, bo niezbitymi pewnikami. Umie ona obliczyć z całą ścisłością wielkość planet, chyżość ich ruchu koło swej osi i koło swego centrum. Uczy ona, że przeliczne ciała niebieskie, unoszące się w przestworzu wszechświata, tworzą ściśle ze sobą spojone układy planetarne. Centrem tego układu, do którego należy nasza ziemia, jest *słońce*, olbrzymia kula ognista, 1,280.000 razy [1]) większa niż ziemia, o niezmiernie wysokiej temperaturze, poruszająca się około swej osi w kierunku od zachodu na wschód i potrzebująca na jeden taki obrót 25·25 dni. Powierzchnia tej kuli ognistej jest lotna; w jakim zaś stanie jest jej wnętrze, czy w stanie także lotnym, czy może w płynnym a może nawet stałym, tego dotąd napewno nie zbadano. Dokoła tej kuli, jako swego centra, poruszają się planety ze swymi księżycami, planetoidy i komety. Jedną z tych planet jest nasza *ziemia*, oddalona od słońca o 20,000.000 mil geogr. Wykonuje ona w przeciągu 24 godzin ruch wirowy, a w przeciągu jednego roku obiega raz jeden około słońca po drodze, zwanej ekliptyką, a wynoszącej 125,000.000 mil geogr.—Około ziemi i razem z nią około słońca porusza się około swej osi jej trabant: *księżyc*. Jest on dziś ciałem ciemnem i zimnem; ma na swej powierzchni góry, wulkany, wkląśnięcia i równiny, a jest co do objętości 30 razy mniejszy od

[1]) Podajemy tu i poniżej liczby okrągłe.

naszej ziemi. — *Gwiazdy* są to ciała, świecące własnem światłem, jak słońce. Ponieważ jednak bez porównania dalej są od ziemi niż słońce, a tem bardziej księżyc, wydają się nam małymi punkcikami świecącymi, lubo same w sobie nie są mniejsze od słońca, owszem przynajmniej niektóre z nich są bezwątpienia większe od niego i są znowu dla innych układów planetarnych centrami.[1]).

Tak to jasno i stanowczo odpowiada astronom na pytanie: czem są dzisiaj ciała niebieskie? Jakże zupełnie inaczej wygląda jego odpowiedź, gdy się zabawi w kosmogonistę i zechce odpowiedzieć na pytanie: Czem były pierwotnie i w jaki sposób utworzyły się te ciała niebieskie i ich układy? Odpowiedź na to pytanie nie może wypaść we formie apodyktycznego wyroku naukowego, ale jedynie może być stawianą we formie przypuszczenia czyli hypotezy. To też nic dziwnego, że z biegiem wieków namnożyło się tak wiele tych hypotez kosmogonicznych, tak na tle filozoficznem jak i astronomicznem, że pewnie ich jest więcej niż planet w naszym układzie slonecznym. Kosmogonie, na tle filozoficznym oparte, pomijamy tu zupełnie, jako nie wchodzące w zakres naszej rozprawy z naukami przyrodniczemi; a z pomiędzy tych drugich podajemy treściwie jednę i to tę, która dziś najwięcej ma zwolenników między uczonymi, a z opowiadaniem Mojżeszowem o początku świata najłatwiej pogodzić się daje. Jest ona znana pod nazwą *systemu Laplace'a i Kanta*, a treściwie zebrana tak się przedstawia: Pierwotnie stanowił cały nasz system planetarny olbrzymich rozmiarów kulistą mgławicę, czyli tak zwaną „nebulozę“, o nadzwyczaj wysokiej temperaturze, wirującą około swej osi i zgęszczającą się ku środkowi wskutek wzajemnego przyciągania się atomów. W ten sposób uformowało się naprzód jądro ogniste t. j. słońce, otoczone olbrzymią atmosferą, która miała trzy tendencye: jednę do oziębiania się i zgęszczania na powierzchni; drugą do zgęszczania się atomów, wskutek ich ciężkości, ku środkowi; a trzecią skutkiem siły odśrodkowej do spłaszczania się na biegunach a rozszerzania się na równiku.—Z czasem nagromadziło się tej masy na równiku tak wiele, iż utworzył się z niej pierścień, którego siła odśrodkowa coraz bardziej wzrastała, przewyższała siłę ciężkości, aż wreszcie przeważyła ją do tego stopnia, że pierścień ten odstał od wspólnej masy nebulozy, poruszał się osobno i powolniej niż ona, aż wreszcie poprzerywał się w kawałki, które zbijały się na-

[1]) Zob. Księga illustr. wiadomości pożytecznych, Warszawa, 1899, art. „astronomia“ i inne.

stępnie każdy z osobna w nową kulę, krążącą około pierwotnej nebulozy i około swej osi, wydając ze siebie z biegiem czasów nowy pierścień i z niego nową kulę jako swego trabanta.[1]) Tak więc nasza ziemia byłaby według tej hypotezy planetą, uformowaną z tej samej masy, co słońce, a księżyc, jej trabant, byłby znowu jej dziecięciem, powstałem w ten sam sposób, jak ona jest dzieckiem słońca. Łatwo zaś pojąć, że im mniejsza była masa nowej kuli, tem prędzej się oziębiała, tem prędzej zmieniała swój stan pierwotny i nie można się dziwić, że dziś księżyc przedstawia się w świetle nauki jako bryła zupełnie wypalona—ziemia jako bryła wypalona dopiero na powierzchni—słońce zaś jako kula dotąd przynajmniej na powierzchni w stanie lotnym będąca.—

b) *Geologia i paleontologia* podają nam w głównych zarysach następujące wiadomości o ziemi:

Ziemia nasza przedstawia się na zewnątrz jako pomarańcza, ku równikowi rozdęta a ku biegunom spłaszczona. Skórka pomarańczy przedstawia powierzchnię ziemi stwardniałą, czyli tak zwaną skorupę ziemską, a mięsiste części pomarańczy przedstawiają wnętrze ziemi dotąd nie wypalone, będące w stanie płynnym i lotnym. Lubo tylko nieznaczną część skorupy ziemskiej dotąd zbadano, przecież skonstatowano, że składa się ona z tak zwanych *pokładów*, posiadających pewną jednolitość tak co do składu mineralogicznego jak i co do skamieniałości i odcisków zwierząt i roślin, jakie w nich znaleziono. Pokłady te położone są jedne nad drugimi w pewnym stałym porządku; czasem jednak znajdują się różne pokłady *obok siebie*, co jednak gwałtownemi wstrząśnieniami ziemi da się wytłumaczyć. Rozróżnia się dwie kategorye pokładów: *ogniowe* czyli plutoniczne i *osadowe* czyli neptuniczne. Pokłady ogniowe, zwane także pierwotnymi, składają się głównie z granitów i porfirów a następnie z bazaltów i trachitów. Ponieważ nie zawierają żadnych skamieniałości organicznych, nazywają się także *azoicznymi*.— Pokłady osadowe dzielą się na:

a) *pierwszorzędowe* (paleozoiczne) z formacyami: 1) sylurską, 2) dewońską i 3) węglową; składają się z łupku, piaskowca, marmuru i węgla kamiennego, a często przecinają je żyły granitowe i porfirowe, niekiedy i rudy metalowe. Znajdują się w nich skamieniałości i odciski roślin (paproć i skrzyp) i zwierząt typów niższych (gady, płazy i ryby);

---

[1]) Zob. Przegląd powszechny, T. IX, str. 26. i Stöckl, Lehrbuch der Philosophie, Mainz 1869, B. 2. S. 149 ff.

b) *drugorzędowe* (mezozoiczne) ze swemi formacyami: 1) tryasową, 2) jurajską i 3) kredową. Składają się z wapieni, a zawierają skamieniałości olbrzymich płazów, latawców a nawet i ssaków, dziś nie istniejących. (*D. n.*) *Ks. Dr. Jan Bernacki.*

MARNOTRAWNY SYN.

EGZORTA IV.

Syn marnotrawny, zrobiwszy tak smutne doświadczenie na świecie, znalazłszy w nim zamiast prawdziwej rozkoszy tylko gorycz, zamiast spodziewanego szczęścia ostateczną nędzę, począł według wyrażenia Ewangelii przychodzić do siebie, to znaczy: po smutnem doświadczeniu począł przychodzić do rozumu, do świadomości siebie, do przytomności; jakoby przedtem był pijany, odurzony, a teraz stawał się trzeźwym i innem już okiem poglądał na świat i jego ułudy. Przyszedłszy w taki sposób do siebie, przypomniał sobie dom ojca swojego i rzekł: „*Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram.* O! jakże ja nieszczęśliwy! o! czemuż ja opuszczałem mojego ojca? czemuż nie zostałem w domu?.. i cóż mi świat dał i jego uciechy, za któremi przepadałem? Wszystkom utracił, wszystko mi zabrano, a nic za to nie dano — teraz ten świat gardzi mną, porzuca na śmiecisko, jako cytrynę, z której się już nic nie da wycisnąć". W taki sposób syn marnotrawny rozpoczynał z sobą rachunek sumienia.

Rachunek sumienia to pierwszy krok do nawrócenia się na dobrą drogę, pierwszy warunek do otrzymania przebaczenia u Ojca niebieskiego i do pojednania się z Nim przez Sakrament Pokuty. Każdy człowiek, powiada św. Jan Złotousty, nosi z sobą księgę, w której, czy on chce lub nie, czy myśli o tem lub nie myśli, zapisują się codziennie wszystkie jego sprawy, jego uczynki. Tą księgą jest sumienie człowieka. Do tej księgi swojej należałoby każdemu codziennie zaglądać, pilnie czytać, rozważać i obliczać swoje zamysły, pragnienia, swoje słowa i postępki, jak kupiec wieczorem po zamknięciu sklepu oblicza, ile mu w ubiegłym dniu prowadzony przez niego interes przyniósł zysku lub strat. Do tej księgi naszego sumienia nawołuje nas ustawicznie głos boży. Jak sam Bóg, na którego obraz i podobieństwo jesteśmy stworzeni, kiedy ten świat z nicości wyprowadzony urządzał, każdego dnia, jak mówi księga święta, spojrzał na nowe dzieła rąk swoich, i widział, że wszystko było dobre; tak i my każdego dnia

powinniśmy przypatrzeć się wszystkim naszym sprawom i osądzić, jakie one były pod względem moralnym, czy złe czy dobre, dlaczego były złe, co nas do złego spowodowało i t. d. Gdy Kain zamordował brata swojego Abla, odezwał się do niego głos boży: *„coś uczynił?* oto zamordowałeś swojego brata, który ci nic nie był winien; pozbawiłeś go życia, któregoś mu nie dał; oto ta krew niewinnie przelana woła do mnie o pomstę na tobie; bój się teraz, drżyj, przeklęty bratobójco, bo ja jestem sprawiedliwym sędzią i nie puszczam bezkarnie takich zbrodni". Ale jak Kain, zamiast stosownie do tego pytania: *„Gdzie jest Abel brat twój"?* zastanowić się nad sobą i nad tym strasznym grzechem, którego się dopuścił, odpowiedział hardo: *„żalim ja jest stróżem brata mego?"* — Tak zwyczajnie ludzie nie chcą nic wiedzieć o swoich grzesznych sprawach i wcale nie wglądają w księgę swojego sumienia. Wolą swoją uwagę skierować na wszystko inne na świecie, będą, jak mówi św. Wincenty Ferreryusz, dociekali tajemnic przyrody, obliczali bieg gwiazd na niebie, ale się nigdy nad tem nie zastanowią, co się w nich samych odbywa, co się z nimi dzieje, i dlatego przy całej swojej nauce i wiedzy są ludźmi nieszczęśliwymi, nie widząc tych swoich grubych wykroczeń, na które inni palcem wskazują. Nie ma dla człowieka zajęcia pożyteczniejszego, jak kiedy rachunek sumienia z sobą odbywa; przez to bowiem przychodzi do poznania siebie samego, co już starożytni myśliciele uważali za szczyt mądrości. I słusznie — bo cóż mi z tego przyjdzie, chociażbym poznał cały świat, wiedział historyą wszystkich narodów, zbadał najskrytsze tajemnice przyrody, chociażbym nawet przyszłość odgadywał, jeżelibym nie poznał siebie samego, swoich zalet i swoich wad, gdybym nie wiedział, jak ja stoję wobec Boga, jaka moja moralna wartość, coby mi należało uczynić, aby się ustrzedz możliwej zguby wiecznej, czego się chronić, z czego się poprawić, jakich środków na to używać. Nikt nie jest doskonałym, każdy ma jakieś wady, odziedziczone po swoich rodzicach lub przodkach niedobre skłonności, lub przez samego siebie nabyte nałogi; każdy więc, kto dba o siebie, będzie miał z czego się poprawić, w czem postępować, wyrabiać się, kształcić, doskonalić — lecz taka moralna praca nad sobą wymaga koniecznie uprzedniego poznania siebie samego. Czy może lekarz chorego uleczyć, nie zbadawszy i nie poznawszy jego choroby?

Jednak o tem należy pamiętać, że to gruntowne poznanie samesiebie, do którego przychodzi się przez należyty rachunek sumienia, nie jest rzeczą tak łatwą. Nam zwłaszcza Polakom, jak i innym Słowianom, w porównaniu z takimi Żydami, wszelkie rachunki sprawiają pewną trudność. Kiedy oni dobrze racbują i ztąd żyją oszczędnie,

wstrzemięźliwie, postępują przezornie, u nas żyje się bez rachunku, nad stan, wydaje się więcej, niż dochód i środki pozwalają, z czego w końcu ruina, brak utrzymania, nędza. Rachunek wymaga zwykle pewnego natężenia umysłu, skupienia ducha, a to tak trudno przychodzi temu, kto nawykł do życia lekkiego. Zresztą miłość własna tak nam doskonale zasłania nasze ujemne strony, nasze braki, wady, przywary, grzechy i wszystkie nasze nędze, że niejeden bardzo ograniczony człowiek będzie się uważał za mędrca świata, albo ten, który nie ma w sobie żadnej moralnej wartości, będzie się miał za człowieka najuczciwszego; a jeżeliby temu najuczciwszemu człowiekowi przytrafiło się coś takiego, co i religia nazywa grzechem ciężkim i ustawodawstwo ludzkie poczytuje za występek lub nawet zbrodnię, miłość własna wytłómaczy to jako wynik ludzkiej słabości, chwilowego zapomnienia się, lub jako konieczność prawa natury. Aby się ten rachunek nam udał, trzeba się najpierw do siebie wziąć ostro i tak swoje „ja" sądzić bezstronnie, jakbyśmy sądzili kogo innego--tak, o ile być może, jak nas będzie sądziła kiedyś nieubłagana sprawiedliwość Boska, która, jak Pan Jezus ostrzega, nie puści nam bezkarnie nawet jednego próżnego słowa. Tak zapewne sądził siebie syn marnotrawny, do ostateczności przywiedziony przez swoją własną lekkomyślność: „Cóżeś uczynił?"—tak mówił sam do siebie —„ojca najlepszego opuściłeś, serce jego zraniłeś, za tyle dobrodziejstw haniebnie się odpłaciłeś, do podłych rzeczy, do błota moralnego leciałeś jak szalony, imię swoje zbeszcześciłeś, zdrowie zniszczyłeś, wszystko straciłeś. Patrz, do czegoś doszedł, do jakiego poniżenia, do jakiej nędzy!"—Tak niech się rachuje ze sobą każdy z was, mając wrócić do Ojca, udać się do miłosierdzia Jego, czyli mając iść do spowiedzi. Ale że człowiek, jeżeli mu Pan swą łaską nie pomoże, nic prawdziwie dobrego zdziałać nie potrafi, a zwłaszcza w swoich myślach sam sobie pozostawiony będzie się tylko wikłał i błądził, przeto przed rozpoczęciem rachunku sumienia trzeba się udać z korną modlitwą do tego Ducha Świętego, który w Ewangelii ma nazwę ducha prawdy, bo nasz rozum oświeca i ukazuje nam wszystko i nas samych w prawdziwem świetle. Po takiej prośbie należy położyć przed sobą te dwie tablice, na których wyryte jest odwieczne prawo Boże, zwane powszechnie dziesięciorgiem przykazania Bożego. Zaraz przy pierwszem, w którem Bóg przemawia do człowieka: „Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał innych bogów przedemną" zapytać siebie samego: czym rzeczywiście wierzył w tego jednego Pana i Boga zarazem, który stworzył niebo i ziemię, który rządzi wszystkiem, od którego i ja to wszystko mam, czem jestem, co umiem, co posiadam? czym nie przypuszczał kiedy jakich wątpli-

wości o istnieniu Boga? czym nie słuchał innych mówiących niedorzecznie, iż nie ma Boga? czym sam tak nie mówił? czym nie czytał jakich pism lub książek podkopujących wiarę?... Podobnie należy się zatrzymać, rozstrząsając swoje sumienie, przy drugiem przykazaniu, trzeciem, czwartem... aż do ostatniego. Wiele nam się tu przypomni grzechów, bądź uczynkiem, bądź słowem, bądź złą myślą popełnionych. Lecz na tem nie koniec. Kto chce jeszcze więcej się zbadać i gruntowniej poznać, niech sobie przypomni siedem grzechów głównych, siedem potworów, z których rodzą się rozliczne zbrodnie i występki, zalewające ten świat i społeczeństwo ludzkie; niech się zapyta, czy nie było w nim pychy lub zazdrości, łakomstwa czyli chciwości? czy nie owładnęła jego sercem nieczystość itd.? Na sądzie ostatecznym, kiedy wszystko, co tu nie zostało pokryte miłosierdziem Bożem w Sakramencie Pokuty, na jaw wyjdzie przed oczyma całego rodu ludzkiego, grzesznicy przerażeni swoimi własnymi występkami i zbrodniami, okryci hańbą okropną, będą wołali na góry i pagórki, aby na nich spadły i zakryły ich sobą. Tu także po ścisłym rachunku sumienia może nieraz grzeszny człowiek truchleje na widok tak ciężkich grzechów swoich i tak wielkiej ich liczby, ale zaraz mu religia podaje tę najsłodszą nadzieję, że mu będzie wszystko odpuszczone, jeżeli tylko z żalem i szczerem postanowieniem poprawy wyzna wszystko na spowiedzi. Zaglądajmy tedy do tej księgi naszego sumienia, czytajmy w niej każdego dnia, bo od tego zależy poznanie siebie, poprawa życia, postęp w dobrem, kształcenie się i doskonalenie w cnotach, szczęście doczesne i wieczne. Chociażbyś miał wiele ksiąg, całą bibliotekę, ta księga sumienia twego jest najważniejszą i z nią jedną pójdziesz z tego świata powołany przed trybunał najwyższego Sędziego. —

EGZORTA V.

Po skończonym obrachunku z sobą rzekł syn marnotrawny: „*Wstanę i pójdę do ojca mego*“—i wstał natychmiast i poszedł, z nikim się nie żegnając, szedł raźno, nie oglądając się ani na chwilę na tę nieszczęsną krainę, w której wszystko utracił. Widział bowiem, że z niej uciekać i do ojca napowrót się udać, to dla niego jedyna deska ratunku, że inaczej przepadnie i zgubi się doczeście i wiecznie. Takiem właśnie powinno być postanowienie poprawy u każdego, kto ma pójść do spowiedzi, czyli zwrócić się do miłosierdzia Bożego w Sakramencie Pokuty. „Niech mię kosztuje, co chce, niech mi serce pęka z bólu, niech inni ze mnie szydzą, ja muszę odtąd być innym człowiekiem, muszę się poprawić“! Takie mocne postanowienie poprawy staje się podobnem do tego gwoździa silnemi uderzeniami wbitego w ścianę, który nie tak łatwo da się ztamtąd wyrwać, albo według Ewan-

gelii świętej do tego domu zbudowanego na twardej opoce, na który chociaż uderzą burze, popłyną całe strumienie wezbranych wód, on stoi niewzruszony; inaczej przy słabem i chwiejnem postanowieniu buduje się całą sprawę odmiany i poprawy życia na miałkim piasku, który się łatwo usuwa i ruinę sprowadza.— Szczególniej nasze postanowienie poprawy powinno godzić w tak zwane okazye do grzechu, tj. w te osoby, rzeczy, miejsca, znajomości, stosunki i inne okoliczności, które nam dawały pobudkę i powód do grzechu. Kto takich okazyj dla siebie niebezpiecznych nie odrzuci, kto z takiemi znajomościami nie zerwie, ten całą swoją poprawę skończy tylko na dobrych chęciach, — wciągnięty napowrót w ten wir, z którego się na chwilę wyrwał, uczuje, że go siły opuszczają i utonie w nim może na zawsze, jeżeli go miłosierna ręka Zbawiciela jeszcze raz nie poratuje. „Napróżno“, powiada jeden duchowny, „odpędzasz muchy ze stołu, na którym jest rozlana słodycz; za chwilę one znowu powrócą; ale usuń słodycz, to się już więcej nie zjawią“. Tak i z okazyami; usuń je od siebie, wtedy grzechy twoje także się więcej nie pojawią w twojem życiu. Najbardziej powinno się mocne postanowienie poprawy wytężyć przeciwko temu grzechowi, w który popadaliśmy najczęściej, który stał się naszym nałogiem, namiętnością, drugą naturą. Tu się odnosi to upomnienie św. Jana Chrzciciela, dane grzesznikom, iż trzeba siekierę do korzenia przyłożyć, czyli że ten grzech, który najgłębiej wrósł w nasze serce, trzeba wyrwać ze siebie, co bez trudu i bez bólu się nie stanie. Jednak przy dobrej woli i łasce Pana Boga może się wszystko udać, jak się innym udało, jak mawiał do siebie św. Augustyn, kiedy i on począł pierwsze kroki stawiać na drodze cnoty i zbawienia: „mogli ci, mogły także i one, czemużbyś ty nie mógł, Augustynie?“ Bóg nam stawia nieraz przed oczy przykład gruntownej poprawy człowieka, aby nas ten przykład piękny i budujący pociągnął za sobą. Sam ten syn marnotrawny może nam służyć za taki przykład stanowczego kroku, nieodwołalnej decyzyi. Jak sobie powiedział, tak uczynił; jak rzekł: „*wstanę i pójdę do Ojca mego*“, tak wstał i poszedł. Mógłby był i tak powiedzieć sobie: jeszcze tu na chwilę zostanę, może się czasy odmienią, może się mój los poprawi, może jakieś inne zacznie się dla mnie życie. Nie — w takie niepewne przypuszczenia on się nie bawi. — „Dosyć mam“ — powiedział sobie — „*wstanę i pójdę do Ojca mego*“. A gdy przyszedł, rzekł: „*Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą — już nie jestem godzien być zwany synem twoim, uczyń mię jako jednego z najemników twoich*“. — Była to jego spowiedź, a spowiedź, jak być powinna, szczera. Przyznaje, że zgrzeszył. „*Ojcze! zgrzeszyłem*“ mówi, zawiniłem, zbłądziłem, źle uczyniłem. Nie

uniewinnia siebie, nie składa winy na swój wiek młody, na brak doświadczenia, na zły, fałszywy świat, na silne pokusy; on widzi, że głównie sam zawinił, i w tem jego słowie *„zgrzeszyłem“* zawiera się i to, co my mówimy, zaczynając spowiedź: „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina“.—Takiem szczerem wyznaniem winy i oskarżeniem siebie samego powinna się odznaczać i nasza spowiedź. To, co mówimy przy konfesyonale do ucha kapłana, mówimy właściwie do Boga, jak to oznajmia sam początek spowiedzi: „Spowiadam się Panu Bogu wszechmogącemu“. Najmniejsza nieszczerość, zatajenie grzechu lub kłamstwo psuje tu całą sprawę, i nietylko żadnego nie sprowadza odpuszczenia grzechów, ale jeszcze do tych wszystkich dawnych grzechów, jakie ów człowiek dźwiga na swojem sumieniu, przybywa mu grzech nowy, mianowicie świętokradztwa, jakiego się dopuścił w tym Sakramencie, ustanowionym z miłosierdzia Boskiego dla dusz szukających łaski i zbawienia.—Marnotrawny syn wyznał swoją winę nietylko szczerze, ale i z głęboką *pokorą*. *„Ojcze*—powiada—*już nie jestem godzien być zwany synem twoim*, *uczyń mię jako jednego z najemników twoich“*. Nie domagam się, byś mię przyjął za syna, ja byłem nim pierwej, bom się już stał niegodzien twego synowstwa, ale niech będę za najemnika, za ostatniego sługę, byle mi tylko wolno było w twoim domu nadal pozostać.—Zawsze stworzenie powinno się korzyć przed swoim Stwórcą, bo ono samo z siebie jest niczem, a wszystko, co ma, czem się odznacza, czem się cieszy, ma od swojego Stwórcy. Tak się korzył Abraham przed Panem Bogiem, gdy się wstawiał za mieszkańcami Sodomy, aby ich kara minęła. *„Będę mówił do Pana*—rzekł—*acz proch tylko jestem“*. (Gen. 18, 27.) Tembardziej powinno korzyć się w prochu takie stworzenie, które wiele otrzymało od Boga, a okazało się Bogu niewdzięczne, łask jego i darów nadużyło, prawa jego pogwałciło, majestat jego znieważyło. Takim właśnie jest grzesznik, dlatego też, kiedy się upamięta, błąd swój uzna i przychodzi jako winowajca przed Pana i Boga swojego, czegóż mu najpierw potrzeba, jeżeli nie tej pokory serca, na którą Pan Bóg, jeżeli ją znajduje, to jeszcze okiem litości spogląda; a jeżeli jej w sercu u grzesznika nie ma, to już na niego nie spoglądnie i w grzechach go na jego zgubę pozostawi; bo na co jest wtedy spoglądnąć? na te grzechy, na te zbrodnie, które tylko wstręt i obrzydzenie sprawiają? Na co było popatrzyć, kiedy syn marnotrawny ze świata wracał do domu, do swojego ojca? na jego łachmany, na jego brudy, na ślady jego rozpusty i marnotrawstwa? Ach! gdyby on był pokory w sercu nie miał, byłby już przepadł na zawsze. Na jego upokorzenie się wejrzał Ojciec okiem litościwem i przyjął go do swojej łaski.

Nie wspomina Ewangelia święta, czy miał łzy w oczach, kiedy przyszedł przed oblicze ojca, by prosić o przebaczenie i o przyjęcie do domu, czy płakał rzewnemi łzami, jak Magdalena u nóg Chrystusowych, albo jak św. Piotr po swojem trzykrotnem zaparciu się — ale chociażby był nie płakał, to niezawodnie miał serce boleścią rozdarte, czuł to, co powinno być, co jest nieodzownym warunkiem przy Sakramencie Pokuty, tj. skruchę, która zależy na szczerym i głębokim żalu z powodu popełnionych grzechów i na obrzydzeniu sobie tychże. Jeden znakomity pisarz duchowny, ks. Tauler, twierdzi, że gdyby człowiek miał należyte pojęcie o grzechu, wolałby stokroć umierać, niż na jeden grzech się odważyć, jak umierali na stosach, na krzyżach, na torturach, pod mieczem, pod toporem katowskim, pod kłami srogich zwierząt święci męczennicy, aby się swej wiary chrześcijańskiej nie zaprzeć, czyli aby nie zgrzeszyć. Ale człowiek, kiedy grzeszy, popada jakby w szał, i prawie nie wie, co czyni. Dopiero kiedy szał minie, gdy mu wróci rozwaga, kiedy łaska boża jego rozum oświeci, widzi, że grzech to jest wprost coś okropnego, że kiedy człowiek grzeszy, to Boga swojego Stwórcę od siebie odpycha, a oddaje się jakiejś rzeczy lub osobie, jak Judasz, który swojego Boskiego Mistrza i Zbawiciela od swojego serca oddalił, a oddał to serce podłej mamonie, marnym 30 srebrnikom. Grzech tak dalece znieważa Boga, bo się wszystko w Jego obliczu dzieje, że gdyby nie miał nad nami tego niezmiernego miłosierdzia, gdyby chciał postąpić według sprawiedliwości, mogłaby się pod grzesznikiem, jak niegdyś na puszczy pod Korem, Datanem i Abironem, otworzyć ziemia i pochłonąć go w swoje ogniste wnętrzności. Nigdy też sobie samemu nie wyrządza człowiek tak wielkiej szkody, jak kiedy grzeszy. Dopóki duszę ma czystą, niewinną, jest bratem aniołów, jest spokojnym, swobodnym, szczęśliwym; skoro tylko grzech zaciąży na sumieniu, już pokój i wesele ducha uchodzi, już dusza strwożona, przygnębiona, bo i spodlona. A dalsze następstwa grzechu? a gniew Boży? a karanie Boskie? odrzucenie od Boga na zawsze? męka wieczna? czy takie myśli przydają człowiekowi szczęścia? Nic nie pomoże uciekać przed takiemi myślami, odwracać oczy od tej idącej za człowiekiem burzy z gromami i błyskawicami. Te gromy się zbliżają i w końcu spadną na człowieka jako pomsta Boża. Nie ma innej rady, tylko zanim ta straszna burza nadciągnie, rzucić się do stóp miłosierdzia Bożego i błagać o przebaczenie, czyli udać się do Sakramentu Pokuty.

Ma jeszcze ten syn marnotrawny i to, co przy Sakramencie Pokuty poczytuje się za konieczny warunek dostąpienia odpuszczenia grzechów, tj. ma wolę zadosyćuczynienia za swoje grzechy, odpokuto-

wania za nie. Błaga o przyjęcie do domu ojcowskiego, ale nie za syna, lecz za najemnika, chce więc dobrowolnem poniżeniem się i ciężką prącą chociaż w części naprawić to złe, którego się był dopuścił. — Taka szczera chęć odpokutowania i zadosyćuczynienia Bogu za te grzechy, którymi go obraziliśmy, i w nas być powinna. W to wchodzi chętne przyjęcie pokuty, przez kapłana na spowiedzi nam nałożonej i dokładne jej odprawienie; a że ona jest bardzo małą w stosunku do ciężkości i liczby naszych grzechów, więc bardzo dobrze czyni, kto sobie sam dobrowolnie pokuty dodaje, kto się w tym celu modli, lub jakie umartwienia sobie zadaje, przychodzące na niego przykrości cierpliwie znosi, jak np. zniósł Dawid obelgi miotane na niego przez Semeja, jak zniósł łotr po prawicy swoją straszliwą mękę na krzyżu. Do tego należy dodać staranie się o pozyskanie odpustów, które, jak wiemy, zależą na darowaniu całej, albo częściowej kary doczesnej, na którąśmy za nasze grzechy u Boga zasłużyli.

X. J. J.

Niektóre powody słabego postępu w nauce religii dzieci w szkołach wiejskich.

(*Dok.*) Jeżdzenie po księdza za numerami znieść należy i dlatego, bo wówczas przyjeżdżają po księdza i tacy, którzy nie potrafią lub nie chcą zrobić na wozie znośnego siedzenia, a nawet i tacy, którzy się upiją i mogą księdza do rowu wyrzucić. Jazdę do szkoły za numerami nazwał wiozący mię raz gospodarz pańszczyzną, choć niesłusznie, i powiedział, że byłby po mnie nie przyjechał, bo bardzo zła droga, ale nie chciał być zuchwałym. Gospodarz ten zasługuje rzeczywiście co najmniej na order żelazny I. klasy, bo pomimo tego, że dziarskie jego rumaki zapadały się i prawie tonęły w błocie, spełnił swój obowiązek. Niestety jednak nie wszyscy gospodarze są tak sumienni i uczciwi!

Tak się ma rzecz z nauką religii w szkole wiejskiej, to też nic dziwnego, że X. Delegat Biskupi nie może być zadowolonym z wyniku nauki tej podczas wizytacyi dekanalnej i że nawet najpilniejszy i najgorliwszy katecheta może tylko bardzo pobieżnie wyczerpać plan nauki i to nie cały.

Ażeby pod tym względem było lepiej i żeby Katecheta nie musiał się wstydzić wobec Delegata Biskupiego i narażać na zarzut niedbalstwa, trzeba będzie w przyszłości stawiać szkoły w niezbyt wielkiem oddaleniu od mieszkań dzieci szkolnych. Dalej rada gminna powinna corocznie wyznaczyć pewną kwotę na sprawienie butów i ciepłej odzie-

ży najuboższej dziatwie szkolnej. Przymus szkolny powinien być wszędzie, aczkolwiek z wielką roztropnością i z wyrozumiałością, lecz istotnie wykonywany.

Należy w tym celu według praktyki, stosowanej z pożytkiem w Niemczech, ferye szkolne tak rozłożyć, by dzieci w czasie pilnych robót gospodarskich (sianokosów, żniw i kopania ziemniaków) wolne były od nauki szkolnej, a natomiast w innych porach domagać się ściśle frekwencyi regularnej. Postulat ten stał się teraz koniecznym w obec tłumnego emigrowania roboczych sił gospodarskich na zarobek do Niemiec i Danii.

Ponieważ godzin religii nie można pomnożyć w wielu parafiach z tego powodu, że ksiądz ma jeździć nieraz do 6 szkół i uczyć 20 godzin tygodniowo,[1]) to przynajmniej trzeba wpłynąć na Radę szk. m. i to koniecznie, żeby wysyłała po katechetę zawsze tego samego woźnicę, pobierającego roczną płacę.

Należy też XX. parafialnych nie tylko zachęcać do udzielania nauki religii, ale i postarać się dla nich o pewne wynagrodzenie. Ksiądz jeździ do szkoły podczas śniegów i deszczów, a tymczasem rząd po macoszemu go traktuje. Łoży się tyle pieniędzy na sądy, więzienia i żandarmeryę, a żałuje się ich na rzecz najważniejszą tj. na wychowanie i religijne nauczanie młodzieży, przyszłych obywateli państwa.

Zdarza się, że wskutek braku nauczyciela zamyka się szkołę, przez co dzieci pozbawione są nauki religii. Dlatego sądzę, że należy prosić Najprz. Konsystorz Biskupi o wydanie rozporządzenia, żeby kapłani parafialni udzielali nauki religii dziatwie w wieku szkolnym będącej także w szkołach, na krótszy czas lub nawet zupełnie zamkniętych z braku nauczycieli, których kraj za jednę z najcięższych prac tak licho płaci.

Należałoby też wziąść w opiekę tz. szkółki zimowe, w których domorosły pedagog uczy dziatwę czytać i pisać. W niejednej parafii lud sam prosi księdza, żeby jeździł także do ich szkółki zimowej. Najbliższym owocem takiej nauki religii będzie dobre przygotowanie dzieci do I. Spowiedzi i I. Komunii św., a taka korzyść duchowa warta ofiar. *Ks. R. G.*

---

[1]) Mogłoby tu zaradzić przedewszystkiem ustanawianie katechetów parafialnych w myśl najnowszej ust. krajowej. (D. R.)

Różnica pomiędzy duszą ludzką a zwierzęcą.

(C. d.) Zarzuty co do wolnej woli ludzkiej. 1) Przeświadczenie o wolności wewnętrznej nie stanowi jeszcze dowodu, ponieważ może być tylko ***złudzeniem***; z tego, że człowiek uważa się za wolnego w swojem działaniu, nie wynika jeszcze, że on nie ulega w rzeczywistości pobudkom, które działają w każdym wypadku z siłą niepokonaną na jego wolę. On sam nie może znać wszystkich czynników, które wywołują jego postanowienia, a są rezultatem właściwości jego przyrodzonych, wpływów, jakie na niego działały od pierwszych lat jego życia i t. d. *Odpowiedź*: Zarzut ten zarówno niema podstawy, jak inne twierdzenia ***sceptyków***, którzy zaprzeczają dowolnie innym także prawdom, o których upewnia nas ***samowiedza*** (por. §. 3.) Kiedy np. ktoś weźmie się do pracy z własnej ochoty, przenosząc w tej chwili wykonanie jej nad bezczynność i jest zupełnie świadomy faktu, że dokonał wolnego wyboru, nie ma żadnej racyi logicznej przypuszczenie, iż człowiek ten musiał właśnie teraz zająć się robotą, zniewolony doświadczeniem życiowem i innymi czynnikami, które wywołały to postanowienie, bo je wywołać musiały. Prawdą jest, że nie znamy siebie samych tak zupełnie, żebyśmy jasno pojmowali wszystko, co dzieje się w naszej duszy, wszystkie swoje uczucia i pragnienia, ale ten fakt nie uzasadnia jeszcze wniosku, że nawet to, co zowiemy wolnością woli, jest po prostu złudzeniem.

Zarzut 2gi. Istnienie praw, nagród i kar nie dowodzi przeświadczenia o wolności woli, a raczej są to środki, zniewalające do pewnych czynów potrzebnych dla dobra społeczeństwa a odstraszające od czynów szkodliwych; wszakże i przy tresowaniu zwierząt posługuje się człowiek karami i nagrodami, chociaż zwierzętom nie przypisuje wolnej woli! *Odpowiedź*: Ani ustawodawcy ani całe społeczeństwo nie pojmuje praw, nagród i kar w tej myśli, jakoby to miały być jedynie środki podobne do używanych przy tresurze; owszem, wychodzi się zawsze z założenia, że człowiek jest odpowiedzialny za czyny, które spełnił z całą świadomością i że dlatego sprawiedliwość domaga się przyznania nagrody obywatelom dobrym a wymierzenia zasłużonej kary zbrodniarzom (przyczem jednak uwzględnia się stopień poczytalności i okoliczności łagodzące). Prawa istnieją tylko dla istot, wolną wolą obdarzonych, które mogą i powinny do nich się stosować.

Zarzut 3ci. W całej przyrodzie panuje ***konieczność***, t. zn. wszystkie zjawiska odbywają się według praw niezmiennych, jednakowe przyczyny muszą wywoływać zawsze jednakowe skutki, jeżeli działają w jednakowych warunkach (por. §. 2, b.). Kto zaś przypuszcza istnienie wolnej woli, wprowadza do natury element, który nie da się z tą

koniecznością pogodzić ani naukowo wyjaśnić. Jeżeli działanie ludzkie jest wynikiem wolnego wyboru, w takim razie nie ma właściwie przyczyny i nikt nie może wiedzieć, co je wywołało; a przecież rozum nasz nie może się na to zgodzić, żeby jakiekolwiek zjawisko nie miało żadnej przyczyny. *Odpowiedź*: W świecie duchowym nie dzieje się także nic bez przyczyny, ale przyczynowość psychologiczna różni się od mechanicznej, która panuje w świecie materyalnym; ciało wprawiowione w ruch, musi go odbywać w pewnym kierunku, dopóki nie wstrzymają go inne siły; człowiek zaś, który idzie dobrowolnie do pewnego celu, żeby np. nieść drugiemu pomoc, może się każdej chwili zatrzymać, jeżeli zechce; ruch jego ma pewne przyczyny, bo spowodowała go miłość bliźniego, budząca się w duszy szlachetnej na widok grożącego temuż niebezpieczeństwa, ale ta pobudka nie działa przymusowo, nie wywołuje ruchu koniecznie i niema podstawy do przypuszczenia, że ten człowiek dobry musiał pospieszyć drugiemu na ratunek, bo taki wytworzył się w nim charakter pod wpływem własności odziedziczonych i nabytych, pod wpływem otoczenia i wychowania; — że przeciwnie inny, który woli się odwrócić i pójść w inną stronę, musiał tak zrobić, bo w jego charakterze zapanowało samolubstwo pod wpływem przyczyn, także działających z koniecznością niepokonaną. Jasną też jest rzeczą, że wolność woli nie zakłóca porządku natury i nie znosi konieczności (fizycznej), której ulegają wszystkie zjawiska materyalne. Nie da się wprawdzie wolność wyjaśnić ze stanowiska nauk przyrodniczych, ale pozostaje faktem, o którym upewnia nas samowiedza.

Zarzut 4ty. Wiemy z doświadczenia, że człowiek nie może nieraz pomimo najlepszej chęci oprzeć się pokusie, uderzającej na niego z szczególniejszą gwałtownością; na to uskarża się nawet Paweł św. Apostoł, kiedy mówi: „Nie czynię dobrego, które chcę, ale złe którego nie chcę, to czynię“ itd. (Rzym. VII. 19). *Odpowiedź:* W zarzucie tym jest tylko tyle prawdy, że wola ludzka jest osłabiona przez grzech pierworodny i że to osłabienie staje się tem większem, im więcej ktoś popełnia grzechów uczynkowych; jednakowoż z pomocą łaski bożej potrafi każdy zwalczyć każdą pokusę, jeżeli zechce użyć środków potrzebnych, jeżeli się modli, jeżeli odwraca się od widoków dla niego niebezpiecznych itd. Słowa zaś przytoczone św. Pawła trzeba tak rozumieć, że w nim budzą się wbrew jego woli żądze cielesne, prawu Bożemu przeciwne i przywodzą go do upadku, chociaż dobrze widzi, co czynić powinien.

Zarzut 5ty. Faktem jest, że człowiek zawisły jest w całym swoim rozwoju umysłowym i we wszystkich czynnościach swoich od

pewnych wpływów, a w szczególności od środowiska moralnego, w którem wzrósł i żyje. Dlatego można przewidzieć z góry, jak się zachowa w tych lub owych okolicznościach człowiek dobrze wychowany i wykształcony, a jak sobie postąpi inny, który patrzył od dzieciństwa na złe przykłady i zżył się z występkiem. A więc wola ludzka nie jest niezależną w swoich postępowaniach i czynach.—*Odpowiedź:* Obrońcy wolnej woli nie twierdzą bynajmniej, że nic na nią nie wywiera wpływu i że nigdy nie można przewidzieć, jaki wybór uczyni człowiek cnoty wypróbowanej, kiedy go ktoś np. namawia do zbrodni, a do czego skłoni się inny, który już nizko upadł pod względem moralnym. Otóż to nie sprzeciwia się wolności, że dla człowieka, który wytworzył sobie stałe zasady i charakter szlachetny, staje się „moralnie niemożliwem" popełnienie zbrodni; gdyby tak było, trzebaby tem bardziej *Bogu* odmówić wolnej woli, ponieważ nie może grzeszyć. Owszem, człowiek wtedy najbardziej jest wolnym, kiedy użył swej wolności na poskromienie żądz i popędów, które popychają do występków, kiedy nie da się sprowadzić żadną pokusą z drogi sprawiedliwości i cnoty; ale też i osoby charakteru słabego zachowują wolną wolę, chociaż właśnie ta ich słabość pozwala często przewidywać z wielkiem prawdopodobieństwem, jak się zachowają w kolizyach trudniejszych. Wpływ zaś wychowania i środowiska moralnego jest wprawdzie bardzo doniosły, lecz nie podbija woli zupełnie, czego dowodzą już fakta dość pospolite, że dzieci, jednakowo wychowane przez tych samych rodziców, okazują charaktery bardzo różne, a nawet wprost przeciwne. Zdarzają się także wypadki, w których następuje nagła i całkiem niespodziewana zmiana charakteru, nie dająca się wcale wytłómaczyć przemożną potęgą pobudek.

Zarzut 6ty. Statystyka występków wykazuje, że w każdym kraju zdarza się corocznie ta sama mniej więcej ilość zbrodni, dopóki stosunki społeczne, cywilizacyjne itp. nie ulegną znaczniejszym zmianom na lepsze albo na gorsze; w pierwszym wypadku zmniejsza się a w drugim rośnie liczba występków. A więc pewna część ludzkości musi zawsze poddać się wpływom swojego otoczenia i pokusom, na które jest narażona.—*Odpowiedź:* Daty statystyczne dowodzą tylko tyle, że i w świecie moralnym da się wykryć (podobnie jak w świecie fizycznym) pewna jednostajność, którą można wyrazić poniekąd cyframi; im większe zepsucie panuje w jakiemś społeczeństwie, tem więcej znajdzie się w niem jednostek, które posuną się aż do zbrodni, żeby tylko dogodzić swoim pożądaniom, ale każda z nich mogłaby się utrzymać na drodze cnoty, gdyby tylko zechciała.

Zarzut 7my. To, co Bóg przewidział i przepowiedział, musiało

się stać koniecznie. Gdyby zaś człowiek miał wolną wolę, mógłby przeszkodzić spełnieniu niejednego proroctwa. — *Odpowiedź*: Kiedy widzimy ze szczytu pagórka człowieka, idącego doliną, przewidujemy naprzód, dokąd zajdzie; podobnie Bóg wie, co każdy człowiek uczyni, ale to przewidywanie Boże nie odbiera nikomu wolnej woli.

Zarzut 8my. Samo Pismo św. mówi, że Bóg „kogo chce, zatwardza“ (Rzym. IX, 18), czyli czyni go grzesznikiem, nie mogącym się już poprawić. — *Odpowiedź*: Wyrażenia te i podobne oznaczają, że Bóg nie udziela pewnym grzesznikom łask nadzwyczajnych, któreby mogły ich oświecić i nawrócić. W wielu zaś innych miejscach stwierdza Pismo św. jak najwyraźniej, że człowiek posiada wolną wolę, np. w słowach: „Położył przed cię ogień i wodę: do czego chcesz, ściągnij rękę twoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe: co się mu podoba, będzie mu dano“. (Eccli 15, 17 sq.).

X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z LITURGIKI.

Okadzenie ołtarza podczas hymnu „Magnificat“ w nieszporach.

Podczas gdy we Mszy św. wtenczas tylko okadza się ołtarz i oblata, gdy *Msza* jest *cum ministris sacris* [1]), to w nieszporach, jak wiadomo, okadza się ołtarz wśród hymnu „Magnificat“ i wtenczas, gdy się *nieszpory* odprawia *sine ministris sacris* [2]) — a to w następujący sposób: Celebrans, zaintonowawszy „Magnificat“, (przyczem żegna się wielkim znakiem Krzyża św.), przystępuje do ołtarza, całuje go w środku i *nie schodząc in planum, ale in suppedaneo stojąc* zwrócony twarzą ku stronie epistoły [3]), nakłada kadzidło do kadzielnicy wśród słów: Ab illo benedicaris, (pierwszy raz nakłada kadzidło), in cujus honore (drugi raz n. k.) cremaberis. Amen. (trzeci raz n. k.) Potem składa ręce ante pectus i zaraz sinistra infra pectus posita prawą ręką robi znak Krzyża św. nad kadzielnicą, nic nie mówiąc. Nastepnie okadza krzyż na ołtarzu, (względnie Sanctissimum, gdy nieszpory są z wystawieniem) i sam ołtarz — w ten sam sposób, jak przy Mszy św. cum ministris sacris. Wśród tego okadzania nie odmawia się modlitwy: Dirigatur Domine oratio mea...., lecz jak brzmi odpowiedź św. Kongr. Obrz. z dnia 12 sierpnia 1854. in una Lucionen. ad 39: „Laudandus est usus recitandi in Vesperis (a celebrante) canticum Magnificat in thurificatione altaris“. [1])

---

[1]) S. R. C. 19. Aug. 1651. ad 3. (Gardellini, n. 1627).

[2]) S. R. C. 17. Apr. 1853. (Gardellini, n. 5183 ad 25).

[3]) Caerem. Epporum, lib. II. cap. III. 10; Caerem. Rom. pars I. pag. 33. n. 57.

[4]) Gardellini, n. 1992.

Udzielanie Komunii św. extra Missam, gdy niema nikogo, ktoby odmówił Confiteor.

Św. Kongr. Obrz. dekretem z dnia 31. marca 1879. taki przepis podaje: „Ante ss. Communionis distributionem extra Missam, si minister idoneus omnino desit, sacerdos recitans Confiteor *stare debet inclinatus*. Si vero consuetudo retineatur, ut *genuflectat, saltem sine stola* id peragat, illam postmodum sumpturus.“

Trzy razy odmawia się Confiteor przy zaopatrywaniu chorych.

Zdawaćby się mogło, że przy zaopatrywaniu chorych wystarczy raz tylko odmówić Confiteor i to przed udzieleniem Wiatyku, gdyż Ostatniego Olejem św. Namaszczenia i generalnej absolucyi udziela się zwyczajnie zaraz po udzieleniu Wiatyku. Tymczasem Św. Kongr. Odp. orzekła dnia 5 lutego 1841, że należy trzy razy Confiteor odmawiać „juxtą praxin et rubricas“. *Ks. Dr. Wł. Mysor.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Pyt. V. *Jak się bronić przed nadmierną taksą wojskową?*

Odp. Ustawa mówi, że ci, którzy mają dochodu mniej niż 300 złr. rocznie, mają płacić 1 złr., ci zaś, którzy mają dochodu rocznego od 300—450 złr. mają płacić 2 złr., a ci, którzy mają od 450—600 złr., mają płacić 3 złr.

Stąd wniosek, że kleryk w seminaryum, który nie ma żadnych dochodów, nie powinien nic płacić, X. Wikary zaś najwyżej 2 złr.

Gdyby ck. Starostwu podobało się nałożyć taksę większą ponad słuszność, to trzeba czemprędzej w przeciągu dni 30 rekurować za pośrednictwem Starostwa miejscą zamieszkania do ck. Namiestnictwa, przeciw którego decyzyi dalszy rekurs jest niedopuszczalny.

Ale, ale... trzeba starannie chować pokwitowania, aby uniknąć powtórnej zapłaty! *X. R. G.*

NOWE WYDAWNICTWA.

Die Heilige Schrift des Alten und Neuen Testamentes mit dem Urtexte der Vulgata. Als X. Aufl. des *Alliolischen* Bibelwerkes herausgegeben von Augustin *Arndt* S. J. Regensburg. Friedrich Pustet. (Dwa tomy in 4o po 5 marek, w trwałej i gustownej oprawie po 6 M. 50 f.).

Wiadomo, że Alliolego tłómaczenie Biblii więcej jest w Niemczech rozpowszechnione niż Lochnera. Okazało się jednak, że tłómacz niektóre myśli oddał nie dość wyczerpująco, że wreszcie formy językowe z czasem uległy zmianie, że zatem przydałoby się bardzo nowe, *poprawne* wydanie tego dzieła. Żmudnej tej pracy podjął się X. Arndt T. J. za specyalnem upoważnieniem Ojca św. Leona XIII. Przekład

uzyskał następnie wyraźne i chlubne zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Wydanie Pusteta obejmuje zarazem tekst łaciński Vulgaty i wyjaśnienia, które jednak są bez porównania krótsze od wyjaśnień w Biblii Wujka, wydanej przez X. Biskupa Kozłowskiego. Czy ten wzór Niemców nie zachęci u nas OO. Jezuitów lub Profesorów studyum biblijnego do poprawnego przerobienia przekładu X. Wujka?

Die Kirche. Hilfsmittel f. d. katechetischen Unterricht v. Arnold Walther. Einsiedeln. Benziger. 25 kr.

Przytaczając tekst katechizmowy (według rozpowszechnionego w Niemczech układu Deharbe'a) dodaje doń autor petitowemi czcionkami krótkie i praktyczne wyjaśnienia. Ułatwia to bardzo przygotowanie się na lekcyę. Szkoda tylko, że za mało podaje przykładów i nie uwzględnia liturgiki.

MISCELLANEA.

Propaganda socyalizmu. Panowie Redaktorowie Wieku XX. są tak uprzejmi, że za darmo posyłają numera Wieku wszystkim nauczycielom ludowym, a nawet katechetom, myśląc, że ci ostatni piszą się na ich program liberalno-socyalistyczny. W numerze 21ym Wieku XX. załączono nawet mowę kandydacką p. Daszyńskiego we Lwowie, a w naczelnym artykule wprost protegują p. Daszyńskiego na posła z miasta Lwowa... a więc Wiek XX. to tylko drugi „Naprzód". Czy to naiwność czy bezczelność... liczyć na poparcie księży katechetów, którzy chyba ze socyalistami łączyć się nie będą, ani ich popierać? Socyaliści jak żydzi pchają się wszędzie..., gdy ich wyrzucić drzwiami, to oni wchodzą oknem... i narzucając się, potem się chwalą, że mają sojuszników nawet między księżmi! Wychwalają swój dziennik także taniością, że kosztuje tylko 4 h. (2 centy), ale zapominają o przysłowiu, że za tanie pieniądze p... mięso jedzą. *Quidam.*

Sciślejsza kontrola nad książkami do czytania, przeznaczonemi dla uczniów, bardzoby się przydała. Zdarzyło się bowiem jednemu katechecie—i to dzięki sumienności uczniów — napotkać w bibliotece szkolnej gimnazyalnej takie rzeczy:

1. *Pana Prawdzickiego z Wymysłowa* podróże i przygody wyd. we Wrocławiu.

2. *Katedra Najśw. Panny Paryskiej* Wiktora Hugo tłum. J. Hodi, Warszawa r. 1876.

I jedno i drugie *obscoena* wprost gorszące, a jednak i na jednej i na drugiej książce widnieje stampila Biblioteki gimnazyalnej z dopiskiem: „Odpowiedne dla młodzieży" i z podpisem profesora. Doprawdy! wierzyć się oczom swoim niechce. Z pewnością ów profesor złudził się tytułem niewinnym i wcale tych książek nie czytał! Czyż tak być powinno?

A więc ostrożnie! Dość trucizny zażywa młodzież potajemnie; nie podawać jej przynajmniej w sposób urzędowy!

Przegląd czasopism.

Przegląd Powszechny w Krakowie ogłasza w zeszycie marcowym: X. St. Załęskiego T. J. *Nawrócenie się królewicza Fryderyka Augusta* (1700—1720),—dalszy ciąg wybornego artykułu prof. Antoniego Mazanowskiego p. t. *Młoda Polska w powieści i poezyi,* — X. M. Morawskiego T. J. głębokie *Świętych Obcowanie* (Stan dusz w czyścu), X. G. Kobyłeckiego T. J. ciąg dalszy art.: *Filozofia wolnych dusz. Recenzye* kilkunastu nowszych powieści i *Renesansu w Polsce* (dzieła prof. Odrzywolskiego). *Z piśmiennictwa zagranicznego.* Sprawy Kościoła. Emigracya polska na zachodniem Pomorzu.

Atheneum warszawskie w zeszycie lutowym podaje: prof. Baudouin de Courteney: *Wspomnienia z międzynarodowego kongresu historycznego*, odbytego na początku września 1899 w Cividale, na pamiątkę 1100 rocznicy śmierci Pawła Dyakona (Warnefrieda), historyka Longobardów. — Sewera powieści *Ponad siły* ciąg dalszy. — Piotrowskiego: *Wspólna własność ziemska* w gminie wielkorosyjskiej (c. d.).—T. Konczyńskiego: *Józef Szujski* jako teoretyk i twórca dramatyczny.—A. Kraushara: *Miączyński i Dumouriez* (c. d.). A. Langego wiersz z cyklu: *Mare tenebrarum.* — W. Szukiewicza: *Nauka ekonomii politycznej* według H. Georgea. — Ruch artystyczny. — Kronika ekonomiczna. — Recenzye i t. d.

Kronika Rodzinna, dwutygodnik warszawski, usiłuje w duchu katolickim podnieść poziom życia rodzinnego w domach inteligentnych polskich. (Rocznie 5 rubli). Illustracye pozostawiają wiele do życzenia, lecz dobór artykułów za to jest świetny. W czterech pierwszych zeszytach b. r. znachodzimy zarówno artykuły treści religijnej, jak cenne rozprawki pedagogiczne i hygieniczne, interesującą powieść pióra M. Synoradzkiego, dramat historyczny p. t. Śmierć Garcia Moreny, recenzye itd. Pismo to stoi nieporównanie wyżej od różnych Familienblattów i zasługuje na gorące polecenie w rodzinach inteligentnych.

Przegląd pedagogiczny. Warszawa. Nr. 3. 1) Jahołkowska: Towarzystwa dziecięce opieki nad zwierzętami.—2) Moszczeńska: Kary w wychowaniu domowem i szkolnem (c. d.) — 3) Karpowicz: Gry i ćwiczenia fizyczne (c d.).—4) Recenzye. — 5) O uniwersytecie lwowskim.—6) Z psychologii wychowawców itd.

Nr. 4. zawiera: 1) I. M.: Instykt nauczycielski. — 2) Błażek: Nowe studya psychometryczne nad młodzieżą szkolną.—3) Karpowicz: Gry i ćwiczenia fizyczne (park Jordana).—4) Podstawy psychologiczne nauczania (według Dra A. Huthera) i t. d.

Redaktor odpow. **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.